

Czy szlachetne pobudki są usprawiedliwieniem
dla pogwałcenia wyznawanych wartości?

Czy rodzina zawsze jest najważniejsza?

Czy rozwiązanie zagadki okaże się dla kogoś korzystne?

KONRAD
LASKOWSKI

SKOLIOZA



DARK BOAT

KONRAD
LASKOWSKI

SKOLIOZA

*Książkę dedykuję najbliższym mi osobom.
Jeśli słyszałeś o niej przed wydaniem,
to znaczy, że jesteś dla mnie kimś takim.*

[Kup książkę](#)

KONRAD
LASKOWSKI

SKOLIOZA



DARK BOAT

[Kup książkę](#)

Copyright © by Konrad Laskowski, 2024

Copyright © by Dark Boat, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wszystkie podobieństwa do prawdziwych instytucji są przypadkowe.

Tekst jest w całości fikcją literacką. Nazwiska prawdziwych osób i nazwy marek nie są wciągnięte w wątek fabularny i ich wykorzystanie nie ma na celu obrażenia tych osób, ani reklamowania lub antyreklamowania marek. Są to nazwiska i nazwy powszechnie znane i występujące w sferze polskiej i zagranicznej popkultury.

Wydanie III, Łódź 2024

ISBN: 978-83-972758-5-0

Łódź 2024

Projekt okładki: © Karol Łukomiak

Zdjęcie na okładce przed modyfikacją: © @Freepik - <https://freepik.com/>

Wykonanie zdjęcia autora: © Julia Majchrowska

Redakcja i korekta:

Aleksandra Śliwińska

Michał Śliwiński

Karol Łukomiak

Skład, łamanie i konwersja do wersji elektronicznej:

Karol Łukomiak

Wydawnictwo Dark Boat

ul. Łączna 57/70, 93-166 Łódź

darkboat.pl ; email: wydawnictwo@darkboat.pl

[Kup książkę](#)

SŁOWEM WPROWADZENIA

„Skolioza” Konrada Laskowskiego to przede wszystkim oryginalny styl. W lekturze można odnaleźć mniej lub bardziej oczywiste inspiracje, ale tutaj mamy do czynienia z czymś więcej. Znam osobiście Konrada od wielu lat i mogę z pełną odpowiedzialnością przed nim stwierdzić, że Skolioza jest niejako jego autoportretem. Spojrzeniem na pewne aspekty samego siebie, schowanym pod historią z morderstwem w tle. Miejsce zbrodni i pozostałe lokacje Łodzi i okolic, osobowość i rozterki oraz problemy bohaterów, nawiązania do popkultury lub sportu, i język, którym autor się posługuje – to cały on.

Przedstawione postaci nie są bohaterami, mają swoje tajemnice, grzechy i problemy, zarówno w relacjach międzyludzkich jak i z samymi sobą. Niejednokrotnie są żałośni i puści. W historii Laskowskiego, kto ma wyglądać beznadziejnie – tak wygląda; kto ma być wulgarnym furiatem – tak go opisano; jeśli dana postać ma pusty opis osobowości, to wiadomo, sama jest pusta, to co tutaj opisywać?

Skolioza, przynajmniej dla mnie, przyjaciela Konrada, mieszkańca Łodzi i mileniałsa, to wehikuł czasu i przestrzeni, który nie działa tylko na mnie, ale mam taką nadzieję, że zadziała na innych łódzian, ale nie tylko.

Autor nie skupia się na opisach miejsc, ponieważ każdy łódzianin zna np. Pietrynę, Dworzec Łódź Kaliska czy tzw. Titanica.

Niepotrzebne są również długie opisy przyrody – potrzebne są Wam „kolorowe korony jesiennych dębów z zachodzącym słońcem w tle”, kiedy pod nogami leży trup z wyssaną krwią?

Historia jest przystępna również dla mieszkańców innych miast – tam też są obskurne kamienice, kloszardzi, nieużytki i stare radiowozy wykorzystywane przez niedopłaconych funkcjonariuszy sektora budżetowego. Nawet jeśli czytacie to w Dubaju.

Każdy czytelnik może dopasować sobie miejsce do własnej, większej lub mniejszej „Łodzi”. Łódź to nie tylko miejsce, Łódź to byt metafizyczny, który jest gdzieś w każdym z nas. Dla niektórych jest to Warszawa, Bydgoszcz czy Radom. W „Skoliozie”, debiutanckiej powieści Konrada Laskowskiego, najważniejsza jest historia, osobowość głównych postaci oraz klimat.

Karol Łukomiał

CZĘŚĆ I

03:27

Nocną ciszę przerwał dźwięk dzwonka telefonu. Przed odebraniem rzucił okiem na zegarek. No nie pospał sobie jakoś specjalnie długo. Ktoś cały czas dzwonił. Przetarł oczy, ziewnął i podniósł słuchawkę:

- Halo? – odezwał się zachrypniętym głosem.
- Sempiński? Pawlak mówił, żeby w takich sprawach wzywać Ciebie...
- Ktoś kogoś zniechęcił do oddychania?
- Tak, ale można trochę więcej taktu wykazać.
- Gdzie?
- Na Radogoszczu, Wschodzie dokładniej, przy tej stacji kolejowej.
- Tej, którą za tydzień mieli otwierać?
- Jutro mieli otwierać! Jak przyjechali ludzie, by wypucować całe miejsce, bo miały być media i oficjele na otwarciu, znaleźli ciało.
- Jutro?! – zapytał z przejęciem i wątpliwością we własne poczucie czasu Sempiński.
- No w sumie to już dzisiaj, za parę godzin.
- Ciekawe. A pociągi już miały się zatrzymywać?
- Słuchaj, to nie jest „O psie, który jeździł koleją”. Rusz swoje

genialne dupsko i przyjeżdżaj. Na razie jest tam jeden patrol, ale zaraz ma jakaś jednostka ze Zgierza podjechać...

- O, straż wiejska na gościnnych występach
- Słuchaj no śmieszku, ja też jestem ze Zgierza.
- Przykro mi. Dobra, już jadę.

Adam rozłączył się i poszedł do łazienki. Faktycznie powiedział, żeby Pawlak kierował nowe sprawy do niego. Zwłaszcza, że tamten coś wspominał o żonie w ciąży. Ale mówi się łatwo, jednak ciężko się zwlec z łóżka między trzecią a czwartą nad ranem. Zwłaszcza, że zasnął naprawdę niedawno. Ubrał się, omiótł swoje mieszkanie wzrokiem, wyszedł i wsiadł od auta. W sobotę nad ranem ulice są niemal puste i gdzieś widać na chodnikach niedobitków z imprez i popijaw. Wyglądają jak zombie. Poza tym pojedyncze auta, głównie różnego rodzaju dostawy. Cały ten spokojny obrazek zakłócił Sempiański, jadąc na sygnale. W jakieś dwadzieścia minut dotarł na miejsce, a tam były już dwa radiowozy, technicy, a zaraz miał przyjechać lekarz. Dla Asa to typowe środowisko pracy, jak dla piekarza otoczenie mąki, pieców i białych koszulek kadry piekarni. Na miejscu zagadnął go mężczyzna:

- Matusiak. Jestem z komendy przy Ciesielskiej.

Mieliśmy zabezpieczać otwarcie stacji, dlatego do nas zadzwonili, kiedy znaleźli ciało.

- Kto?
- Ekipa sprzątająca. Mieli tu pozamiatać, pozbierać, jeśli coś po robotnikach zostało, chyba też nieco przystroić, wiesz, jakieś balony, rozwiesić wstęgę, przygotować coś na kształt podestu dla oficjeli.
- Rozumiem. Kto konkretnie jako pierwszy zobaczył denata?
- Pan Jan Jankowski.
- Ciekawa kombinacja. No dobrze, zaprowadź mnie proszę do pana Jana.

W międzyczasie na miejscu zjawił się medyk. Adam przyglądał się ludziom kręcącym się wokół. Od razu jego uwagę przykuł

jeden z mundurowych. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego i As wiedział czemu.

03:10

To miał być rutynowy nocny patrol. Coś wypadło Marlenie i nikt inny nie mógł wziąć nocki. Tak więc padło na Łukasza. Oczywiście nie było mu to w smak, ponieważ w weekendy miał swoje "prywatne" dyżury pod blokiem rodziny Orzechowskich. Starał się jakoś wymigać, ale uznał, że nie ma co iść w zaparte. Kłopoty z przełożonymi to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, więc musiał jakoś to wszystko pogodzić. Nie przyszło mu to jednak łatwo. Cały czas przeklinał w myślach koleżankę i jej dziecko. Był pewien, że cała ta sytuacja wyniknęła przez urlop związany z opieką nad nim. Zastanawiał się, jak Marlena zachowuje się w domu, skoro w pracy mówi tylko o synku? Wcale się nie odzywa czy zanudza chłopaka, mówiąc do niego o nim samym?

Patrolował zgierskie ulice, rozmawiając z Mietkiem o wszystkim i o niczym. Kiedy debatowali nad tym, czy osiemnaście lat to odpowiedni wiek, żeby móc zdawać prawo jazdy, przy czym wcześniej zgodnie orzekli, że prawko na małe autka dla szesnastolatków to głupota, zostali wywołani przez dyżurnego. Na Radogoszczu Wschodzie było morderstwo. W Łodzi mają tylko jedną jednostkę w okolicy, a potrzebują jeszcze kogoś na cito. "Góra" wydała na to zgodę, więc nie mieli nic do gadania.

Nie podobało się to Łukaszowi. Cholernie mu to się nie podobało. Nie uśmiechało mu się spotkanie z któryś z znajomych śledczych. Nie chciał też zobaczyć kogoś, kto zajął jego miejsce, a tym bardziej im usługiwać i być „przynies – wynies – pozamiataj” bądź „służka wyjdź spod łóżka”. Widzieć ich błędy, bo z boku wszystko widać lepiej i nic nie móc zrobić. Pewnie nie obejdzie się bez jakichś docinków od byłych współpracowników. Co gorsza, mogą się silić na jakieś wymuszone sło-

wa otuchy i sztuczne wyrazy wsparcia. Najgorszym scenariuszem mogła dla Leszczyńskiego być szczerza litość tych miernot.

Ale było coś jeszcze. Miejsce zbrodni. Oczywiście, na osiedlu mieszało pewnie parę tysięcy osób, a denat mógł też nie być stamtąd, po prostu tam zginął. Pomimo tego naprawdę niskiego prawdopodobieństwa, Łukasza ogarnęły złe przeczucia. Starał się je zagłuszyć logiką, ale ona sama podsuwała mu jeden kontrargument: w kwestii morderstw instynkt nigdy go nie zawiodł! Całą drogę do Łodzi spędził w milczeniu, choć jedna myśli dosłownie wrzeszczała w jego głowie: „Kurwa, a jeśli chodzi o zabójstwo Orzechowskiego?!”

03:20

Gdy dotarli, zaczynało świtać. Byłoby bardzo przyjemnie, gdyby nie okoliczności, w jakich tu się pojawili. Pamiętał, jak chodziło się na tereny za tymi torami na spacer, albo na jakieś piwka jako małolat. Czasem wracało się do domu o tej porze. Orzechowski też tak robił, nawet dwa tygodnie wcześniej był na tych bezdrożach w sobotę na spacerze z psem.

Łukasz czuł się źle. Spojrzał na swoje buty lekko zmoczone poranną rosą. Miał wrażenie, że jego stopy są zanurzone w jakimś ołowianym budyniu i każdy krok to olbrzymi wysiłek.

Kiedy obaj zgierscy policjanci wysiedli z radiowozu i nieco się zbliżyli do miejsca zbrodni, zgarnął ich miejscowy funkcjonariusz. Przedstawił się jako Matusiak, kazał im rozwiesić taśmy i pilnować, by nikt się tu nie kręcił. Jego zespół zajął się świadkami i wzywaniem kogo trzeba: techników, medyków i śledczych. Leszczyński miał tylko nadzieję, żeby jednym z tych ostatnich nie był Adam Sempieński i że nie chodzi o zabójstwo Orzechowskiego.

Odgrodzili dość spory teren, a miejscem, gdzie było ciało wcześniej, zajął się Matusiak z typem, który nawet słowem się do nich nie odezwał.

Po jakimś czasie przybył zespół techników. Kilku z nich Łukasz kojarzył, ale nie byli kolegami. Po mimice twarzy jednego z nich zorientował się, że go poznał, a po tym jak auto techników minęło mundurowych, zagadał on szeptem do innych. Było już wiadomo, że Banita tu jest. Leszczyński tylko odprowadził ich smutnym wzrokiem i wyszeptał sam do siebie:

– Ehh, kapitalnie, kurwa. A to dopiero początek...

Parę minut później Łukasz słyszał strzępki rozmów Matusiaka. Najpierw przez radio połączył się z wydziałem śledczym. Po dość dziwnej wymianie zdań, ktoś zaczął dyktować jakiś numer, chyba telefonu. Samo to było intrygujące, a później Matusiak gdzieś dzwonił. Długo czekał, aż ktoś się odezwie po drugiej stronie słuchawki. Kiedy to się jednak stało, pierwsze słowa, które padły pozbawiły Leszczyńskiego wszelkich złudzeń: „Sempiński? Pawlak mówił, żeby w takich sprawach wzywać ciebie...”

04:01

– Dzień dobry, Adam Sempiński, wydział zabójstw. To pan znalazł zwłoki jako pierwszy, zgadza się?

– Tak, tak... to byłem ja, dzień dobry.

– Proszę opowiedzieć, jak to było. Co pan pamięta?

– No, wiesz pan, no, szykowaliśmy to wszystko na całe to otwarcie. Prezydent miasta, wojewoda i tacy inni mieli się zjechać. Zobaczyłem, że robotnicy zostawili tam jakieś palety. Chciałem zobaczyć, ile ich w sumie jest i czy może coś tam jest jeszcze. Wtedy by się autem po to podjechało. No i jak podszedłem, to zobaczyłem... no, wiesz pan...

– Ciało?

- No...
- Rozumiem. A czy może coś jeszcze pan zauważył?
- A co na przykład masz pan na myśli?
- Czy może coś niespodziewanego tu leżało? A może pan kogoś zauważył?
- Nie, nic takiego
- Może jakieś ślady opon albo butów? A może coś pan słyszał? Jakieś głosy lub warkot silnika?
- Nie... też nie, nic.
- No dobrze, a co było potem?
- No, w sumie, głupio przyznać, ale wiesz pan... no przestraszyłem się. Zacząłem krzyczeć i wołać chłopaków. Wszyscy podeszli.
- A kto zadzwonił na policję?
- Kierownik. On miał bezpośredni namiar na gli... przepraszam, policjantów, którzy mieli pilnować całej tej „gali”.
- Rozumiem. Dziękuję, jakby coś się panu jeszcze przypomniało, to proszę się zgłosić do mnie lub kogoś z kolegów.
- Dobrze. On był cały we krwi. Chryste Panie...

04:05

As oglądał denata. Trochę mu przeszkadzał zapach wymiocin, bo ktoś z ekipy sprzątającej i kompan Matusiaka okazali się bardzo wrażliwi na taki widok. Sempieński uważał aż tak wrażliwych policjantów za szczyt żenady. Jakby seksuolog wstydził się powiedzieć „pochwa”. Coś takiego powinno zostać wychwycone na etapie szkolenia i albo poprawione, albo kandydat powinien zostać wykluczony. Przynajmniej tak to widział As.

W tym momencie jednak starał się skoncentrować wyłącznie na zwłokach. Ich widok kłócił się z harmonijną scenerią, która go otaczała. Spokojna jutrzienka, trel ptaków i okolica, która wcale nie sprawiała

wrażenia, że jest częścią dużego miasta. Denat dla kontrastu był chaotyczną siatką ran kłutych zadanych czymś, co zostawiało dziwne rany. Leżał w przesiąkniętych krwią ubraniach. Dziwne, że jej zapach nie przyciągnął tu żadnych zwierząt. Może jeszcze się bały nowego elementu tej przestrzeni, jakim była stacja kolejowa? Na pewno można wykluczyć powtórkę z tzw. sprawy Pysznego.

Koszulka była, prawdopodobnie, pierwotnie jasnokremowa, bluza jasnoszara, ale teraz tylko kaptur zachował oryginalny kolor. Reszta była ciemna od krwi. Kiedy As się pochylał nad ciałem, czuł nawet w ustach jej delikatny posmak. Popatrzył z bliska. Zabito młodego mężczyznę, ale już nie nastolatka czy studenciaka. Wysoki, szczupły, brązowe włosy. Z wyglądu w sumie taki Mr Nobody. Nie sprawiał wrażenia kogoś z półświatka czy osoby, którą mógł spotkać taki los, ale pozory mogą czasem mylić. Popatrzył jeszcze chwilę i zawołał do jednego z techników:

– Zróbcie jeszcze parę zdjęć i znajdźcie mi wszystko, co się wiąże z denatem. Dokumenty przede wszystkim.

– Dobra.

– Potem niech go obejrzy doktorek.

– Ok, prześlemy.

– Dziękuję. Aha i jeszcze jedno... Powiedźcie Matusiakowi, żeby ten „Spawacz” się tu nie kręcił. Niech spisze zeznania tych gości. Albo robi coś innego, byle daleko od zwłok.

– No dobrze, ale nie wiem, czy mnie posłuchają.

– Powiedz, że pan oficer prosił. Jak się nie zgodzi, to ja z nim pogadam i nie będzie taki dumny jak paw.

– No dobrze. Przekażę. Jak coś znajdziemy, to wołać od razu czy zaczekać?

– A jak myślisz?

04:22

Leszczyński był bardzo zdenerwowany. Starał się to ukryć, a to stresowało go jeszcze bardziej. Robił, co mógł, by być możliwie jak najdalej od innych policjantów. Głównie spisywał zeznania świadków lub pytał, jak się czują. Teoretycznie mógłby po prostu stanąć i pilnować, ale był jeden mały szkopuł. W ten sposób dość późno poznałby tożsamość zabitego. Może nawet wcale, a na to nie mógł sobie pozwolić. Teoretycznie mógłby asystować tuż obok ciała, ale ten plan też miał spory feler. W ten sposób byłby wystawiony na możliwie największą dawkę interakcji z Sempiańskim. Tego też wolał uniknąć. Starał się więc to wszystko jakoś zbalansować. Cały czas nasłuchiwał ustaleń techników, ale póki co było cicho. Jak tylko widział, że prowadzący śledztwo się do niego zbliżał, oddalał się. W końcu zagadał go o to Mietek:

- Co ty tu tak skaczesz jak jakiś Yattaman?
- Co proszę?
- Yattaman. Tak ze trzydzieści lat temu była taka kreskówka japońska czy coś takiego, w każdym razie tam był taki fragment w czołówce: „Yattaman, Yattaman, bywa tu, bywa tam, bywa też gdzie indziej”. No i to doskonale pasuje do ciebie dzisiaj. Ciągłe się gdzieś kręcisz. Jesteś wszędzie, ale nie ma cię właściwie nigdzie. O co chodzi?
- A jak sądzisz?
- Proszę, Yattaman Urbański. Nie odpowiadaj mi pytaniem na pytanie, bo nie jesteśmy na jakiejś randce nastolatków. Mów krótko i zwięźle.
- Generał się znalazł. No dobra, to słuchaj: Nie mam ochoty wchodzić w żadne interakcje z ludźmi ze śledczego. Pewnie i tak się tego nie uniknie, ale chcę, by było tego jak najmniej. Zwłaszcza, że sprawę prowadzi Sempiański.
- Kto taki?

- Adam Sempiański. Ten, którego nieco zdarzyło mi się szturchnąć na Piotrkowskiej.
 - A... To takie buty. Wiesz, na tych nagraniach, tak gościa zasy-pałeś gradem ciosów, że nie było w sumie widać twarzy.
 - Teraz rozumiesz?
 - No dobrze. To czemu po prostu nie staniesz przy taśmie, by wpuszczać, wypuszczać kogo trzeba i odganiać gapiów?
 - Jak będę w ruchu, to nie będę tak przyciągać uwagi.
 - Co ty bredzisz? Chyba masz wegański pumpernikiel zamiast mózgu. I ja mam w to uwierzyć? Ciągnie wilka do lasu, co? Widziałem, jak ci się oczy świeciły, kiedy gadałeś ze świadkami.
 - No może coś w tym jest. Siedzi to gdzieś w podświadomości, to silniejsze ode mnie.
 - Instynkt?
 - Tak, chyba tak. Poza tym u nas raczej takie rzeczy się nie dzieją, więc jestem trochę „na głodzie”.
 - Jak rekin, który wyczuje krople krwi i jest tak nakręcony, że może pół oceanu przepłynąć.
 - No, coś takiego, Panie Gucwiński.
- W tym momencie usłyszeli krzyk jednego z techników:
- Mamy jego portfel z dokumentami!

04:30

As przyglądał się okolicy, trochę dopytując świadków, czy może coś jeszcze sobie przypomnieli. Niewiele to wносиło. W końcu do jego uszu dobiegło wołanie technika. Podeszedł do niego i zagałał:

- Kapitalnie. To co my tam mamy?
- Klucze, telefon, portfel. W środku, karta, parę drobników, kilka wizytówek, kalendarzy i takie tam...
- No dobra. A coś jeszcze może było? Paragon może jakiś?

- Nie, żadnego.
- A może coś innego? Może jakieś narkotyki, albo coś takiego?
- Nie, nic z tych rzeczy.
- A powiedzcie mi jeszcze jedną rzecz, zanim przejdziemy do „gęstego”, może coś związanego ze środowiskiem kibicowskim?
- Słucham?
- Przy zwłokach widziałem wlepki klubowe, ale były tak zakrwawione, że nie byłem w stanie poznać, o jaki klub chodzi. Nie ruszałem ich, zabezpieczyliście je?
- Cóż...nie, przepraszam panie Sempiński.
- No rozumiem. Potem wam to pokażę. Ty chyba jesteś nowy, prawda?
- Tak, to w sumie moja pierwsza praca w terenie.
- No to masz dobry materiał do nauki praktycznej: zwłoki we krwi, co utrudnia pracę technikom. Więc łatwo coś obok przeoczyć. Jak to my, „Psy”, mawiamy: pierwsze koty za płoty. A tak przy okazji: to miło mi, jestem Adam i zwracaj się do mnie po imieniu
- Norbert, cała przyjemność po mojej stronie. W sumie jak wspomniałeś o tych wlepkach, to przypomniałem sobie, że nasz denat miał w kieszeniach takie małe, pomięte papierki. Lepkie, więc na początku pomyślałem, że to przez krew, bo trochę jej się tam dostało. Ale mogły to być właściwie papierki po naklejkach.
- Zabezpiecz je proszę i zbadajcie je dokładnie w laboratorium. To może nic nie znaczyć, ale przy innym śledztwie też coś podobnego znalazłem.
- I okazało się, że zabójstwo ma związek z kibolami?
- Tego jeszcze niestety nie wiem.
- A... rozumiem. To jest ta słynna, jedyna sprawa, której nie rozwiązałeś?
- JESZCZE nie, zapamiętaj Norbercie. Jeszcze nie.
- Jasne. To wyjątek potwierdzający regułę.

- Póki co, póki co! No dobra, a teraz poproszę o konkrety. Jak się nazywał? Mamy jakiś adres?
- Konrad Orzechowski. Ma nowy dowód, taki już bez adresu, wydany w Warszawie...
- Ciekawe...
- Za to w prawie jazdy ma łódzki adres przy ulicy Łososiowej... to chyba gdzieś tutaj, niedaleko.
- Chyba tak, ale mamy tutaj specjalistę, osobę wychowaną w tej okolicy. W dodatku ma doświadczenie w śledztwach związanych z morderstwami. Panie i panowie mam niebywałą przyjemność przedstawić Łukasza Leszczyńskiego! Dawno myśmy się nie widzieli, prawda Łukaszku?

Ton głosu Adama wyraźnie się podniósł, a jego sylwetka zwróciła się w kierunku Łukasza z towarzyszącym teatralnym gestem prezentacji jego osoby.

04:37

- A co? Tęskniłeś? Poza tym żadnych pań tu nie widzę.
- Mistrz obserwacji czuwa! Świetnie, świetnie. Mam nadzieję, że tym razem nasze spotkanie przebiegnie nieco inaczej niż ostatnio, bo chyba niżej upaść już się nie da, co Łukaszku?

W tym momencie Mietek i Matusiak wymownie odchrząknęli i spojrzeli spode łba na Sempiańskiego. On w pierwszej chwili udał, że tego nie widzi. Później się jednak zreflektował i chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Łukasz rzucił ripostę:

- Proszę, proszę. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego jak bardzo zacząłeś mnie przypominać. Pięknie, tak trzymać! Niedługo obecny tu Mietek będzie szedł na emeryturę i będziemy potrzebować ludzi. Bez obaw wszystkiego cię nauczę...

Przekomarzanie mężczyzn przerwał lekarz, który właśnie pojawił się nie wiadomo skąd:

– Widzę, że stara miłość nie rdzewieje. Przypominam, że jesteśmy wszyscy w pracy. Na randkę się możecie umówić później w Parku Śledzia. Wiem, że okoliczności przyrody są piękne, ale nie po to tu jesteście.

Na chwilę wszyscy ucichli, ale As szybko się odezwał, nie dając się całkiem zbić z tropu:

– Słusznie doktorze. Tak więc jako prowadzący śledztwo deleguję funkcjonariusza Leszczyńskiego do powiadomienia bliskich ofiary o zaistniałej sytuacji i nakazuję zaprosić ich na identyfikację ciała dziś o 13:00. Zdąży pan doktorze do tego czasu?

– Powinienem, choć wolałbym mieć coś do powiedzenia w tej kwestii, no ale jak sam powiedziałeś, ty tu rządysz...

– Dziękuję doktorze, to proszę zaczynać. A Łukasz i... Mietek, dobrze pamiętam?

– Tak.

– No nie stójcie tak jak stalaktyty, tylko jedźcie pod ten adres z prawa jazdy ofiary i poinformujcie bliskich, jeśli kogoś tam zastaniecie...

– Po pierwsze to stalagmity.

– Słucham?

– Jeśli chodziło ci o stanie, to stoją stalagmity. Stalaktyty zwisają, jak chyba tobie dobro śledztwa, a na pewno obywateli...

– Co proszę?!

– Nie pójdziemy pod ten adres, póki lekarz jakichś wstępnych ustaleń nie zrobi, musimy coś im powiedzieć. Przecież nie powiemy „chyba ktoś od was nie żyje, przyjdźcie o trzynastej, zobaczymy sobie zwłoki...”

– Dobra, mądrało, niech tak będzie. W tym Zgierzu macie komendę w Jaskini Raj czy co? Na patrol jeździcie furą Flintstonów?

– Niedługo chyba będziemy, bo stopniowo obcinają nam budżet na wszystko.

– To tak jak wszędzie, u nas też.

As i Mietek zaśmiali się gorzkawo i po utarczce słownej nie było śladu. Chwilę postali w milczeniu, po czym śledczy się odwrócił i rzucił przez ramię:

– Powiem doktorkowi, by was wezwał, jak coś będzie mógł powiedzieć.

04:41

Łukasz chyba nigdy nie był tak zszokowany, jak teraz. Szokujące dla niego było też to, że przy tej całej kumulacji niekorzystnych wydarzeń jeszcze nie zemdłał. I że nie chodzi osłupiały. Ogólnie nie sprawiał wrażenia, iż ofiara nie jest mu obojętna, właściwie to jej śmierć sama w sobie. On tu dostrzegał zmarnowany potencjał. Straconą szansę i co najgorsze, zgaszoną nadzieję. Na domiar złego będzie musiał spojrzeć w oczy ludziom, których mimowolnie widywał, obserwując Orzechowskiego i powiedzieć, co się stało. Bolało go, że As złośliwie dał mu najniewdzięczniejszą robotę. Każdy znany mu śledczy mówił, że to jest najgorsze. Nawet impas w jakimś dochodzeniu jest lepszy.

Póki co, czekali na wieści od lekarza. Robił się piękny poranek, zaczynali pojawiać się pierwsi biegacze i ludzie wyprowadzający psy na spacer. Normalny początek weekendu. Oby tylko nikt znajomy go nie zauważył. Na przykład, żeby nie podszedł ten cały Jarek i nie palnął czegoś w stylu: „o cześć, znów się spotykamy, raptem parę tygodni temu gadaliśmy o Kondziu Orzechowskim, pamiętasz?”. To mogłoby nasuwać pewne niewygodne pytania. Bardzo niewygodne.

Na razie jednak tak się nie stało i Łukasz pragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Nie chciał ani iść z najgorszą nowiną do Orzechowskich, ani potem na spokojnie w domu zmierzyć się z całą sytuacją. Ale

na pewne rzeczy nie miał już wpływu. Tak jak na to, że lekarz szedł w jego kierunku.

Słowa, które wypowiedział, także zdawały się płynąć jakby w zwolnionym tempie. Nie wpływało to jednak na ich znaczenie: przyczyną zgonu była najprawdopodobniej utrata zbyt dużej ilości krwi. Ofierze zadano około dwudziestu ran kłutych. Część z nich była w okolicach żył i zostawiła ślady, które sugerują, że chciano chłopakowi pobrać krew wbrew jego woli. Doktor nawet stwierdził, że jeśli ta informacja dostanie się do mediów, to w mieście zapanuje psychoza związana z „Wampirem z Radogoszcza”. Trzeba przyznać, że mógł mieć dużo racji.

Dołączył też do nich As i kazał już iść. Powiedział, żeby spytali, czy może ktoś z rodziny wiedział, jakie zamordowany miał plany na poprzedni wieczór i z kim miał się spotkać. Może coś im wiadomo o jakichś zatargach chłopaka i kojarzą kogoś mu nieprzychylnego. Dodał też, by wysondować możliwość obejrzenia pokoju zabitego. Skoro mieszka w Warszawie, możliwe że już nie ma sypialni, bo szkoda miejsca, zwłaszcza w bloku, ale na pewno ma jakieś łóżko i komodę lub szafkę z rzeczami. Po wszystkim Adam kazał wrócić tutaj i zrelacjonować mu przebieg tego spotkania. Życzył powodzenia i kazał zjeżdżać. Łukasz pomyślał, że było to pożegnanie w stylu „Majora”.

04:52

Sempiński patrzył za oddalającymi się policjantami ze Zgierza i w myślach uśmiechnął się do siebie:

Dobrej zabawy, gnojku! Zawsze w relacjach byłeś średni, dwa lata już nie miałeś takich rozmów, więc jestem przekonany, że wręcz koncertowo to spierdolisz. No i pewnie przez to zgnijesz na tym jebanym zadupiu. I kurwa dobrze. Nawet bardzo dobrze. Na zawsze pozostanę jako najlepszy śledczy w historii. I tak ma być! A ten stary mądrala? Zaraz pierdziel przeżyje najgorszy dzień swojej służby. Może nawet do-

stanie zawału z nadmiaru wrażeń. Pewnie te wąsy mu się wyprostują jak u Salvadora Dali. Ogólnie to chyba na emeryturze powinien być już jakiś czas, ale może nikt się nie zorientował. Zresztą mniejsza z nim.

Adam zakończył te rozmyślenia i podszedł do ciała. Chwilę jeszcze popatrzył. Dwa razy podsumował w głowie wszystkie ustalenia lekarza i techników. Potem podeszli sanitariusze i zapytali, czy już mogą zabrać zwłoki do zakładu medycyny sądowej. Skinął głową i zwrócił się do doktora:

– Ciekawa sprawa z tymi wkłuciami i krwią? Ma pan może jakiś pomysł, o co mogło chodzić? Jacyś kanibale z Arturówka mieli ochotę na czerninę? Czy może bardziej kaszankę? Zapowiada się na pogodę idealną do grillowania.

– Zawsze wydawało mi się, że pomysły i hipotezy to raczej domena policjantów śledczych, żartownisiu.

– Ale sam pan przyzna, że to raczej nietypowa sytuacja?

– A czy może być coś typowego w tym, że ktoś przerobił chłopaka na durszlak?

– To jak mniemam pytanie retoryczne?

– Brawo! Szkoda chłopaka i jego rodziny. A ci dwaj, których wysłałeś, pewnie są teraz świadkami bardzo nieprzyjemnych scen. Ale wracając do twojego pytania, Adaśko, mam wrażenie, że to nie przypadek, że stało się to teraz.

– Co pan ma na myśli?

– Chłopie, czy ty tylko pornosy po robocie oglądasz?!

Wszyscy teraz o tym trąbią. Zapoznaj się czasem z jakimś serwisem informacyjnym, pomoże ci to w pracy.

– Tak zrobię. Ale skoro już ustaliliśmy, że nie wiem, o co chodzi, to może mnie pan trochę oświecić? Choć chwila, coś mi zaczyna świtać... czy pan sądzi, że to może mieć związek z tym gościem, profesorem jakimś tam, co chce leczyć raka jakąś rzadką grupą krwi?

– To szarlatan, a nie żaden profesor, powinni mu odebrać wszelkie dyplomy! Ale tak, o to mi chodzi

– Hmm, wszyscy mówią, że ta terapia jest zła, nie tylko z etycznego, ale też z medycznego punktu widzenia.

– Tak, tak jest, w rzeczy samej. Ale wiesz, jeśli ktoś już ileś tam razy próbował, a cały czas żyje z wyrokiem, to wtedy może łapać się wszystkiego, czegokolwiek, co da choć cień nadziei, nawet wąty. Czasem to picie własnego moczu, a czasem...

To mówiąc, wskazał brodą na plamy krwi w miejscu, gdzie jeszcze niedawno leżało ciało Konrada Orzechowskiego.

05:06

Łukasz i Mietek byli już pod blokiem. Ten drugi powiedział, że budynek jest długawy i trzeba przejść od klatki do klatki, by znaleźć właściwy numer lokalu. Łukasz mu przytaknął, mimo że doskonale wiedział, gdzie to jest. Dlatego też zasugerował, by zacząć szukać nie od tej strony, co trzeba. Chciał jak najbardziej odwlec nieuniknione.

W końcu jednak zatrzymali się naprzeciwko właściwego domofonu. Przez moment stali w pełnym napięcia milczeniu. Mietek był zestresowany, bo nie wiedział, co go czeka. Łukasz był zestresowany, bo doskonale wiedział, co może się wydarzyć. Łukasz pomyślał o pewnym zwyczaju dzieciaków z blokowisk znanym jako „ja dzwonię, ty mówisz”. Uznał, że jednak w tej sytuacji to on powinien być osobą, która poprowadzi rozmowę. Miał po prostu większe doświadczenie. Wymienił krótkie spojrzenie z kolegą i nacisnął odpowiedni guzik. Cisza. Nie mogła ona jednak dziwić, wszak było parę minut po piątej nad ranem w sobotę. Drugie podejście. Znowu nic. Uzgodnili z Mietkiem, że jeszcze jedna próba i wracają. Po raz kolejny Łukasz wcisnął przycisk. Tym razem niemal od razu odebrał zaspany mężczyzna:

– Tak?!

- Dzień dobry, policja. Czy tu mieszka Konrad Orzechowski?
- Słucham?!
- Policja, czy to mieszkanie państwa Orzechowskich?
- Czy tu mieszka Konrad Orzechowski?
- Tak... ale o co chodzi? – Głos w domofonie odrobinę się ożywił.
- Proszę otworzyć, będzie nam zdecydowanie łatwiej porozmawiać w środku.

Rozległo się brzęczenie otwierania drzwi do budynku. Łukasz pociągnął za klamkę, podziękował rozmówcy za otworzenie i weszli do środka. Orzechowscy mieszkali na ostatnim piętrze. W związku z tym musieli zimą bardziej grzać, a latem ich lokum najbardziej się nagrzewało. Łukasz nawet kiedyś się zastanawiał, czy może to mieć odbicie w jakości krwi, ale nic na ten temat nie znalazł.

Teraz jednak zaczynał wędrówkę po schodach. Znów to wydarzenie urosło w jego oczach do niebotycznych rozmiarów. Jakby sam ciągnął na Morskie Oko wóz pełen koni. Szli tak w milczeniu, powtarzając kilkukrotnie sekwencję piętro – schody – półpiętro. W końcu dotarli do celu. Łukasz czuł, że rekord stresu sprzed paru chwil właśnie został pobity. Już miał zapukać, kiedy drzwi się otworzyły. Pojawił się w nich potargany facet w szlafroku i krzywo wciśniętych na nos okularach. Za nim stały dwie kobiety. Jedna była mniej więcej w wieku mężczyzny, druga zdecydowanie młodsza. Matka i siostra Orzechowskiego. Cała trójka miała przerażone miny. „Słusznie” pomyślał Łukasz. Pierwszy tym razem odezwał się Mietek:

- Dzień dobry. Czy możemy wejść do środka?
- Yyy... tak... tak... tak, oczywiście... proszę – w głosie gospodarza można było wyczuć ewidentne zdezorientowanie.

Łukasz zauważył, że chyba jednak nie jest tu najbardziej zestresowaną osobą. Ale nie można się temu dziwić. Przecież policja nie przychodzi o tej porze do obcych ludzi i pyta o ich syna nie po, by

powiedzieć „światny z niego chłopak, właśnie przeprowadza staruszki przez jezdnię. Chcieliśmy pogratulować rodzicom!”. Oni już się domyślają, o co chodzi, teraz już tylko żyją nadzieją, żeby było to coś innego. Łukasz umacniał się w przekonaniu, że w całej pałecie zła na świecie nadzieja jest jego najgorszą formą.

Gdy byli już w środku, nastała cisza. Trwało to dosłownie moment, ale wszyscy mieli wrażenie, że była to cała wieczność. Żadne z nich prawie nie oddychało, można było usłyszeć mrugnięcia. W końcu mama Orzechowskiego zabrała głos:

– Panowie, o co chodzi? Coś z Konradem? Czy coś mu jest? Proszę coś powiedzieć...

– Dzisiaj nad ranem przy pobliskiej stacji kolejowej znaleziono młodego mężczyznę. Miał przy sobie dokumenty na nazwisko Konrad Orzechowski. W jednym z nich, prawie jazdy, znajdował się ten adres. Niestety ten człowiek nie żyje. Został najprawdopodobniej zamordowany.

Łukasz udzielił szczątkowych wyjaśnień. Teraz czekał na to, co miało nastąpić. Eksplozja smutku. Fala rozpacz. W swoim „poprzednim życiu” miał kilka spotkań tego typu i każde wryło mu się w pamięć bardzo mocno. Ale już w tym momencie wiedział, że to będzie tym, które zapamięta najbardziej.

Rodzina Orzechowskich najpierw zaczęła płakać w milczeniu. Później coraz głośniejsze zaczęły mówić, że to niemożliwe. Byli doszczętnie zdruzgotani. Biały, nieduży psiak (Leszczu wiedział, że wabił się Miki) wyczuł napięcie i zaczął nerwowo poszczekiwać. Było też słyhać dziwne metaliczne dźwięki dochodzące z któregoś pokoju. Nikt jednak z domowników nie zwracał uwagi ani na odgłosy, ani na czworonoga. Byli osłupiali i tylko ze szlochaniem powtarzali imię zamordowanego chłopaka. Rodzice, jakby podświadomie, skupili się wokół dziewczyny. Jakby chcieli zakomunikować całemu światu: „to nasza mała córeczka,

tylko ona nam już została”. Chociaż ona była już dorosła. Była w wieku siostry Łukasza, o czym ten doskonale wiedział.

Następnie przyszedł kolejny etap, na który czekał. Szukanie nadziei. Ojciec i matka ofiary zaczęli mówić, że to na pewno pomyłka, pewnie portfel z dokumentami wypadł ich synowi, ktoś go znalazł i potem ta osoba została zabita. Albo po prostu jakiś złodziejasek podwędził Konradowi te rzeczy i pewnie jakiś inny poszkodowany, bo nigdy w takich historiach nie jest to bliski autorów teorii, wymierzył sprawiedliwość. A skoro to było przy stacji kolejowej, to może Konrad zgubił dokumenty w pociągu. Ktoś je znalazł i potem przesiadał się na Widzewie w kierunku Zgierza i może wypadł z pociągu akurat w tym miejscu. Łukasz musiał przyznać, że był pod wrażeniem tej tezy, tego, jak szybko powstała w ich myślach i jak bardzo była ona naciągana. Świadczyło to tylko, jak bardzo nikt tu nie chce dopuścić do wiadomości tego, co im przekazał. Kolejny beznadziejny przypadek nadziei. A jako że dotknięte są nią aż trzy osoby, możemy mówić o ognisku zakażeń. Chwilkę jeszcze pozwolił im snuć domysły i zabrał głos:

– Na ten moment jeszcze nic nie jest wiadome na pewno, ustaleniem przebiegu zdarzeń zajmują się policjanci śledczy. Żeby jednak kluczową dla państwa kwestię ustalić, jestem niestety zmuszony was zaprosić na identyfikację ciała ofiary. Dziś o trzynastej w Zakładzie Medycyny Sądowej.

– Rozumiem. A czy nie da się trochę wcześniej? To tyle godzin w niepewności... – Ojciec był w dalszym ciągu w szoku.

– Oficer prowadzący śledztwo i lekarz mówili o pierwszej po południu, więc pewnie jest to wyliczony czas, którego potrzebują ze względów proceduralnych.

– Rozumiem... Dziękuję.

– Czy mają państwo jakieś zdjęcia syna? Może moglibyśmy rzucić okiem na jego pokój?

– Cóż... jeśli może to jakoś pomóc, to zapraszam.

Dziwne metaliczne dźwięki stawały się coraz głośniejsze. Podnerwowany pies kręcił się pod nogami i poszczekiwał. Ale ciągle nie przykuwał niczyjej uwagi. Na końcu korytarza ojciec powiedział, że to pokój Konrada i że mogą go obejrzeć. Weszli i od razu usłyszeli dziwny, chrypliwy głos:

– KOONRRRAAAAAD....?

– Co to było?! – po raz pierwszy odezwał się Mietek z przerażeniem.

– To papuga. Należała do mojego ojca... Jest w tym samym wieku co Konrad..., a teraz to cholerne ptaszysko jeszcze go przeżyło. – Wyjaśniła pani domu.

Łukasz podszedł bliżej do klatki. Ptak faktycznie wyglądał na bardzo starego. Tak wiekowych okazów nie widział nigdy na zgierskiej giełdzie. Papuga cały czas powtarzała imię denata i skakała po klatce. To wywoływało ten metaliczny dźwięk.

– Syn już z nami nie mieszkał od jakiegoś czasu, przeniósł się do Warszawy. Papugi nie wziął ze sobą, bo w ciągu dnia musiałyby siedzieć cały czas sama. Pewnie by przez to hałasowała i podupała na zdrowiu. Poza tym starych drzew się nie przesadza. Bardzo byli zżyci.

– Kto? – znów zapytał Mietek.

– No syn z papugą.

– Aha...

Łukasz cały czas rozglądał się po pokoju. Sam się sobie dziwił, że nigdy tej papugi, a zwłaszcza tej gigantycznej klatki, nie zauważył. Jego klatka schodowa by się w niej zmieściła. Poza tym mało tu było przydatnych rzeczy. Nie było zdjęć ani Konrada, ani żadnych znajomych. Wnętrze nie wyglądało tak sterylnie jak pokój Karoliny. Ale to facet, więc trochę inaczej to działa. Poza tym gość tu już de facto nie mieszkał. W końcu się odezwał:

– Czy ktoś z państwa wie, jakie Konrad miał plany na wczorajszy wieczór? Co miał robić, gdzie i z kim miał się spotkać?

– Chyba umówił się z kolegą, często jak przyjeżdżał, to się spotykali. Wicie panowie, wyszli sobie na piwko, pogadali o piłce i innych głupotach. Konrad z nikim jakoś szczególnie się nie zakolegował w tej Warszawie. Co prawda mieszkał z dziewczyną, ale chyba po prostu potrzebował kolegi. Tak zwyczajnie, po ludzku. – Tak brzmiała odpowiedź ojca na pytanie. Matka i siostra chyba podświadomie potakiwały głowami.

– Znacie państwo nazwisko kolegi?

– Tak. Mariusz Sikorski. Ale gdyby on coś wiedział, to pewnie by nas powiadomił... tak sądzę.

– Może to stało się już po tym, jak się rozdzielili. Gdzie on mieszka?

– Koło tej nowej Biedronki, przy ul. Sikorskiego.

– Sikorski mieszka przy Sikorskiego?

– To dość popularne nazwisko.

– W sumie racja. Czy możemy zobaczyć jakieś zdjęcie syna?

– Tak, zaraz coś znajdę, ale z takich aktualnych, to chyba tylko na telefonie... o jest, proszę spojrzeć.

Łukasz spojrział na zdjęcie. Nawet nie zwracał uwagi na Mietka, który był już blady jak ściana. Zdjęcie nie pozostawiało złudzeń. Znow zapanowała przeraźliwa cisza. W końcu się odezwał:

– Proszę państwa, przykro mi to mówić, ale syn jest bardzo podobny do tego znalezionej mężczyzny. Proszę nie porzucać nadziei, ale też przygotować się na najgorsze.

Domownikom ponownie zaszkliły się oczy. Z trudem powstrzymywali płacz. Zwierzaki cały czas hałasowały. Łukasz powiedział, że śledczy będą się jeszcze kontaktować, ale pewnie to już po rozpoznaniu zwłok. Powiedzieli z Mietkiem, że bardzo im przykro i pożegnali się. Gdy już stali w drzwiach, odezwała się siostra chłopka:

– Czy ja pana już gdzieś nie spotkałam? Wydaje mi się pan znamy.

– Mieszkalem na tym osiedlu jako dzieciak z rodzicami, ale wprowadziłem się po maturze – odpowiedział Łukasz.

– Więc raczej pana nie kojarzę z tego powodu...

Jakbym całkiem niedawno pana widziała, nawet kilka razy...

– No cóż, ciężko mi stwierdzić. Ja pani niestety nie kojarzę. Może to i lepiej, biorąc pod uwagę moją profesję. Tak czy inaczej proszę się zgłosić około 12:55 na okazanie. Do widzenia państwu.

Całą drogę powrotną szli w milczeniu. Mietek był wstrząśnięty. Nie pamiętał takiej dawki emocji w swojej karierze. Były zgony, było kilka zabójstw. Ale to zawsze byli ludzie z elementu. Ofiary były też zawsze starsze. A dziś ten smutek i żal, rozpacz normalnej, porządnej rodziny. Ich oczy, łzy. Jeszcze ta papuga, która mówiła z tęsknotą imię właściciela. Nawet pytała o nie, mógłby przysiąc, że tak było. No i ten pies... Mocno cała sytuacja przejęła nawet takiego starego wygę jak Mietek. Łuki natomiast dał sobie radę wspaniale. Był taki opanowany, okazywał empatię, ale był w stanie zadawać pytania, aż trudno uwierzyć, że jak był śledczym, miał z tym olbrzymie kłopoty. Szło mu idealnie przez cały czas.

Chociaż... Gdy ta dziewczyna spytała, czy już go gdzieś widziała, nawet kilka razy, miał jakby przerażone oczy. Pobladł. To był tylko krótki moment, ale Mietek go zauważył. Widziała go więcej niż raz, czyli w jakiś sposób były to sytuacje powtarzalne. Co prawda Łukasz kiedyś tu mieszkał, ale dość to intrygujące. Mietek uznał, że będzie miał o czym myśleć na emeryturze.

05:42

Łukasz, podobnie jak Mieczysław, był cały czas przejęty. Jeszcze nie było szóstej rano, a już tyle emocji i zdarzeń, których następstwami dopiero będzie musiał się zająć i jak się okazało, to nie był jeszcze koniec. Na miejscu zbrodni pojawiła się jeszcze jedna osoba. Już z daleka

poznał kontur jej sylwetki, a z każdym kolejnym krokiem upewniał się, kto to jest. Szczególnie kiedy był już w stanie zrozumieć wypowiadane słowa:

– Całe buty mam w rosie. A właśnie, jak już o nich mowa, Adaśko, to powiedz mi proszę, czy ty mi za nie zapłaciłeś?

– Słucham...? Ale za co szefie? Za buty? – Adam zapytał ze zdziwieniem, ale podświadomie wiedział, w jakim kierunku zmierza ta wymiana zdań.

– Tak, Adaśko. Za buty.

– Nie, oczywiście, że nie...

– To po chuj mi się kurwa w nie wpierdalasz! Co ty z tym Pawlakiem tępakiem wyczyniasz? Jakies debilizmy, żeby ludzie dzwonili do ciebie, jak on ma dyżur...?! Szkoda słów. O ile w przypadku tego idioty nic mnie nie zdziwi, o tyle to, że ty się na takie coś godzisz, mnie zaskakuje. Od takich rzeczy jestem ja, rozumiesz?

– Tak szefie, ale Pawlak mówił, że jego żona może niedługo urodzić i że w razie czego nie chce być w terenie, gdyby zaczął się poród. No i że w takiej sytuacji wołałby być przy zonie...

– Która jest moją córką, jakbyś nie wiedział ciotku jeden! I termin ma za ponad miesiąc. No ładne kwiatki. Czyli ta menda chciała przez miesiąc lecieć w chuja! Doprawdy nie wiem, gdzie popełniłem błąd jako rodzic, że moje dziecko mogło z kimś takim się związać. Ale mniejsza z nim. Podsumowując, zawsze musicie mi zgłaszać, najlepiej na maila, wszystkie zamiany dyżurów i takie rzeczy. Czy wyraziłem się jasno?

– Tak jest...

Dla Łukasza widok Asa zbierającego burę i stojącego z nosem na kwintę był czymś na kształt pocieszenia. Przez parę sekund delektował się tym uczuciem. Miało ono jednak gorzkawy posmak, bo spotkanie z "Majorem" wydawało się nieuniknione. Akurat jego najmniej spodziewał się tu spotkać. Bał się, jak przebiegnie ich rozmowa, bo był

przekonany, że do niej dojdzie. Nie musiał na ten moment długo czekać:

– A kogo to moje stare oczyska widzą? Nasz banita, dzień dobry. Podobno twój sparingpartner dał ci odpowiedzialne zadanie. Co ci się udało ustalić? Właściwie to wam, bo byliście we dwóch. Ty jesteś Mietek, prawda? – Major zwrócił się do partnera Leszcza – Wasz komendant mówił, że udało ci się złapać niezłą komitywę z tym łobuzem. Pewnie lepiej trzymasz gardę niż „pan detektyw”...

Mówiąc to, „Major” jednocześnie podał Mietkowi rękę i spojrzał z przekąsem na Sempińskiego. Leszczu był zdziwiony tym, że sytuacja z Pietryny jest traktowana tak żartobliwie. Czuł jednak, że jeśli on przyłączyłby się do tej narracji, nie skończyłoby się to dla niego najlepiej. Zaczął udzielać odpowiedzi:

– Dzień dobry. Tak więc wszystko wskazuje na to, że denat to ten Orzechowski. Zdjęcia, które pokazała nam rodzina, raczej nie pozostawiają złudzeń. Wczoraj wieczorem był umówiony z kolegą, Mariuszem Sikorskim. Co ciekawe, mieszka on przy ul. Sikorskiego. Do tego ofiara przeniosła się do Warszawy jakieś dwa lata temu. Jego rodzina stawia się na rozpoznanie zwłok o godzinie wskazanej przez oficera Sempińskiego.

– Wygląda na to, że chyba się spisałeś. Powiedz mi Mietku, jak przebiegła ta rozmowa?

– Szczerze mówiąc, to było moje pierwsze spotkanie tego typu. Dla mnie wstrząsające przeżycie...

– Rozumiem. Niestety zawsze takie jest. Jak według ciebie Leszczyński sobie poradził?

– No tak jak wspomniałem, nie mam w sumie punktu odniesienia. Ale biorąc pod uwagę takie czysto ludzkie aspekty, sądzę, że świetnie sobie poradził. Wykazał mnóstwo współczucia, empatii, cierpliwości, zrozumienia. Przy okazji jeszcze udało mu się zadać tym ludziom

kilka pytań. Nie sędzę, by można było zrobić dużo więcej. A trzeba też pamiętać, że to pierwsza taka rozmowa Łukasza od lat.

– Rozumiem. Dziękuję. No widzisz Łukaszu wygląda na to, że nieco okrzepłeś. Dobra robota. Powiedz mi jeszcze, czy ja dobrze pamiętam, że ty wychowałeś się w tej okolicy?

– Tak, to prawda.

– Czy tu było spokojnie, bezpiecznie? Z policyjnych dokumentów wynika, że nawet bardzo, ale jak wiesz, nie wszystko trafia do naszych uszu i akt.

– Tak. A biorąc pod uwagę, że to Łódź i w dodatku normalne osiedle, to wyjątkowo spokojna okolica. Co prawda na pobliskiej rozdzielni energetycznej dwukrotnie płonęli jacyś desperaci, ale i tak chyba obaj przeżyli. Nie kojarzę żadnych historii związanych z zabójstwami, pobiciami, nawet w sumie z włamaniami. Przestępczość zorganizowana to właściwie szkolne łobuzy i typki bazgrzące po murach.

– No właśnie. Dlatego bardzo mi się nie podoba, że ktoś akurat tu zadźgał chłopaka. I to jeszcze w tak bestialski sposób.

Łukasz odpuścił sobie zgryźliwą uwagę, czy na Janowie lub Chojnach takie zdarzenie byłoby bardziej w smak Majorowi. Uświadomił też sobie, czemu akurat tak go to zainteresowało, wszak raczej się nie fatygował na miejsca zbrodni, ponieważ na ogół nie miały one miejsca w okolicy, w której kupił swoim córkom mieszkania. To pewnie oznaczało, że to śledztwo będzie pod szczególnym nadzorem dowódcy.

05:55

Czemu do cholery „Stary” się tu pofatygował? Dziwne. Jeszcze wypytuje tego gnojka o tę okolicę. No i jak ze sobą rozmawiają? Jak jakiś wujaszek z ulubionym bratankiem. Co to wszystko ma znaczyć? No i jeszcze się naigrywa ze mnie. Ze mnie! I to w rozmowie z nim. Skandal! Przecież powinien go w najlepszym razie zjechać od

góry do dołu. W najgorszym zwracać się do niego tak oziębło, że gnój aż by musiał sobie kupić aspirynę. Szczyt! Zamiast sprawić, że ta gnida pożałowałaby, że wybrała pracę w policji, a nie w kiosku, to ten dziad go chwali. Kurwa, powinni go wysłać już na emeryturę. Niech sobie dzierga kubraczki dla psów albo siedzi na działce z Zubkiem. A właśnie, zanim zaczęło się głaskanie po główce tamtego Judasza, to miał zostać tu wezwany właśnie Zubek. No i co? No i kurde nic! – klął w myślach Adam Sempiański – Chyba aż się przypominę:

– Szeffe, a co z Zubkiem? Odezwał się?

– Z kim? A, no tak. Antek cały czas nie odbiera, nie można się do niego ni cholery dodzwonić! Ale jeszcze raz spróbuję. Zaczekaj, chwilę Adaśko. Nic, cały czas poczta głosowa. Wiem, że dyżur zaczyna za jakiś czas, ale to dziwne. Oby tylko to nie znaczyło niczego złego. Może na tej swojej działce nie ma zasięgu? W czwartek wspominał przy papierosku, że się tam wybiera.

To mówiąc, Major lekko zawiesił głos i wrócił do rozmowy z „Leszczem”, wyraźnie nieco spiętym tą sytuacją. W tym momencie zadzwonił telefon przełożonego Adama:

– Tak?... Dzień dobry pani Basiu... czy coś się stało?

Nie mogę się do Antka dodzwonić... W szpitalu?!... Co się do diabła?... Słucham?!... Mhm... nie... mhm... niewiarygodne... nie może mówić?... Ale tak całkiem?!... O mój Boże... A co mówią lekarze?... Mhm... no to chociaż tyle... Musi być pani bardzo silna teraz... dla niego... Coś takiego... Rozumiem... Trzymamy wszyscy kciuki, proszę mu powtórzyć..., a czy może mu pani przekazać słuchawkę?... Bardzo dziękuję... pozdrawiam panią... Do widzenia, dziękuję za telefon... – po chwili pauzy Major kontynuował – CO TY KURWA GŁĄBIE JEDEN WYPRAWIASZ?!... JESTEŚ JAK PIERDOLONY MIX KOLUMBA I KUKUCZKI... CHCESZ WEJŚĆ NA BABIĄ GÓRĘ MĄDROŚCI, A UDAŁO CI SIĘ WSPIĄĆ NA JEBANY EVEREST GŁUPOTY. I JESZCZE UPAŚĆ I SOBIE TEN GŁUPI RYJ ROZ-

WALIĆ... KURWA CZŁOWIEKU... WIESZ, ŻE SYTUACJA KADROWA JEST U NAS NAPIĘTA, A TY SOBIE TEN DURNY ŁEB WSADZASZ... DO UŁA?!... NIE WIERZĘ WŁASNYM USZOM... JUŻ NAWET MNIEJSZA O PRACĘ, ALE MOGŁEŚ ZGINĄĆ... CHRYSSTE... ZNALAZŁ SIĘ KUBUŚ PUCHATEK ZASRANY... MASZ ZDROWIEĆ I WIĘCEJ TAKICH DEBILIZMÓW NIE ODSTAWIAĆ... ZE WZGLĘDU NA ŻONĘ... TO ROZKAZ... w tygodniu cię odwiedzę... do widzenia. Trzymaj się, Antoś!

No, czyli wygląda na to, że będę sam to śledztwo prowadził..., – prawił w myślach Adam – zapowiada się interesująco. Może „Major” jak już się pofatygował, to będzie prowadził to śledztwo ze mną, to by dopiero było. O! Odwrócił się do mnie, zaraz będzie przemawiać:

– Adaśko, Antek miał nieszczęśliwy wypadek na działce, przez jakiś czas będzie niestety na zwolnieniu. Muszę pomyśleć, co z tym zrobić. Niech zawiozą ciało, gdzie trzeba i je naszykują. Ty, jeśli jeszcze potrzebujesz, to tu zostań. Tylko nie każ prosię tym Orzechowskim na siebie czekać. No dobra panowie, jak już tu jestem, to chyba zajrzę do córki, może już nie śpi. Do zobaczenia.

06:34

Powoli wszystko zbliżało się ku końcowi. Zebrano zeznania świadków i pozwolono im iść do domów. Wykonano dokumentację fotograficzną, pobierano wszystko, co nosiło choćby znamiona bycia dowodem. Zabrano zwłoki. „Major” z Matusiakiem jeszcze mieli jakąś naradę, wisieli na telefonach. Rozmawiali z „Górami”, z kimś z władz miejskich oraz z PKP. Ostatecznie ustalono, że pociąg się zatrzyma, ale otwarcie będzie skromniejsze. Przyjechały dodatkowe patrole z Łodzi i Mietek z Łukaszem dostali informację, że mogą już wracać do Zgierza. Obaj odetchnęli z ulgą. Mieli już dość tych wrażeń. Pożegnali się i wsiedli do swojego radiowozu. Byli zmęczeni, a ich dyżur skończył

się ponad godzinę temu. Pewnie, gdyby nie absencja Marleny, mogliby jutro zacząć później, albo nawet mieć wolne. Ale nie ma zmiłuj. Mietek podrzucił partnera pod blok i się pożegnali.

Przez te wszystkie emocje Leszczyński nie mógł zasnąć. Leżał w łóżku i myślał. Gdy wiedział, że raczej nie zaśnie, wstał. Potem rozmyślał na stojąco, na siedząco, chodząc po swoim pokoju, czasem znów się położył. Nie spodziewał się, że będzie musiał zrobić to co dzisiaj. Widok Orzechowskich, ta mieszanina nadziei i rozpacz były bardzo poruszające. Zaczął myśleć o swoich rodzicach i siostrze. Cały czas miał przed oczyma twarz siostry zabitego. Bardzo była poruszona i smutna. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś się uśmiechnie? Tak naprawdę, szczerze uśmiechnie. Więc pewnie ten Konrad też by dla niej zrobił wszystko. Dosłownie wszystko. Na pewno byłby na to gotów. Na TO gotów! Pewnie by nawet zrozumiał Łukasza. Ta myśl nawet trochę go uspokoiła. Na tyle, że udało mu się na chwilę zasnąć.

11:45

Po kilku godzinach snu się obudził, ale ciągle był w podłym nastroju. Dziś zaczynał o piętnastej. Miał więc trochę czasu, choć niespecjalnie wiedział, co z nim w tej sytuacji zrobić. Zadzwoił do mamy, zrobił jakieś zakupy. Rutynowe czynności jakoś sprawiły, że tak nastała pora, by wyjść do pracy.

Na miejscu od razu dostał informację, że ma się stawić w gabinecie komendanta. Było to dla niego zaskakujące. Nie przypominał sobie jakiejś skargi na swój temat w tym czasie. A tym bardziej niczym szczególnym się nie wyróżnił. Miał dziwne przeczucie, że ma to coś wspólnego z wydarzeniami poprzedniej nocy.

W gabinecie komendanta wprawiły go w osłupienie dwie sprawy: że jego przełożony nie był sam oraz to, kim ta druga osoba była. Przez

moment pomyślał, że z powodu niewyspania ma jakieś omamy albo że jeszcze tak naprawdę śpi. W końcu odezwał się jego obecny dowódca:

– Cześć Łuki, siadaj. Błado wyglądasz, ale może to z

Niewyspania. Naszego gościa nie muszą ci przedstawiać, zresztą już dziś się widzieliście. Na początek chciałem ci podziękować. Z tego co słyszałem, bardzo dobrze się spisałeś, zwłaszcza że cała ta sytuacja na pewno miała dla ciebie niemały ładunek emocjonalny. Spotkałeś ludzi, z którymi pracowałeś i musiałeś przekazać złe wieści bliskim tego chłopca. No i to wszystko działo się w okolicy, gdzie się wychowywałeś. Dobra robota, aspirancie Leszczyński.

– Dziękuję Panie Komendancie.

– To na ten moment tyle ode mnie, przekazuję głos naszemu gościowi.

– Dziękuję. No witam ponownie Łukaszkę, z pewnością zachodzisz w głowę, o co tu chodzi, więc już wyjaśniam. Jak mogło ci się obić o uszy, Antek Zubek jest na zwolnieniu. Trochę to też potrwa. Jaszczuk i Pawlak mają kilka spraw rozgrzebanych. Na bieżąco ze wszystkim wyrabia się właściwie tylko Adam Sempiński. No, ale teraz dochodzi ta sprawa z Radogoszcza. Więc potrzebujemy kogoś na cito. Toteż uznałem, że chyba nastał czas na twój powrót. I tak za miesiąc miał być ten temat omawiany. Raporty psychologa są od dłuższego czasu pozytywne. Tutaj też jesteś chwalony, od samego początku jestem z komendantem w kontakcie. Już wspomniałem o tym ludziom z wewnętrznego. Raczej nie będą robić problemów. – przemówił gość zgierskiej komendy, Major.

– Na pewno? – odpowiedział z niepewnością Leszczyński.

– Już moja w tym głowa. Tak więc biorąc pod uwagę to, że w sumie już jesteś zaangażowany w tę sprawę, będziesz do niej właśnie przydzielony. Na początek wspólne śledztwo z naszym Asem, żeby cię nieco odkurzyć. No i zależy mi na tym, by sprawa została jak najszybciej zamknięta. I to nie przez umorzenie. Poza tym, z tego co bliscy ofiary

mówili po rozpoznaniu zwłok, wynika, że faktycznie to udźwignąłeś, ale o szczegółach śledztwa pogadamy już u nas. Za dwie godziny widzimy się w „Firmie” i omówimy we trzech szczegóły. Teraz leć po jakieś cuksy i mirindę i pożegnaj się z kolegami. Komendant mówił, że Mietek cię zawiezie. Na mnie już pora. Do zobaczenia... heh, drugi raz dziś to mówię do ciebie...

– A co z Adamem?

– Został już poinformowany. Nie mówiłem przecież, że powrót będzie łatwy. Ale może pewne stare sprawy uda się przy okazji załatwić.

Major wyszedł z lekkim uśmiechem, a Łukasz z otępiałym wyrazem twarzy patrzył w stronę drzwi.

13:49

As patrzył na kawę w kubku z posępną miną. Minęło już trochę czasu, od kiedy Orzechowscy wyszli. Ich emocje mocno oddziaływały na niego. Wiele śledczych twierdzi, że najgorsze są czynności związane z bliskimi ofiar. Właściwie to chyba wszyscy. Zawsze zostawia to jakiś ślad i nieraz nawet starzy wyjadacze muszą to wszystko przetrwać. Ale daje to dużo motywacji do działania i może uwolnić olbrzymie pokłady determinacji.

Pawlak zagadał, czy rodzina potwierdziła tożsamość ofiary. Niemrawym skinieniem głowy to potwierdził. Więcej pytań nie było. Adam wiedział, że musi się wziąć w garść, przejrzeć raport medyczny i po prostu ruszyć ze śledztwem, ale jakoś nie mógł. Lura na jego biurku wystygła i nie nadawała się do wypicia, ale do wlepiania w nią wzroku, już jak najbardziej, więc gapił się dalej. Nagle rozległo się pukanie i w drzwiach pojawił się Major. Zdziwiło to „Sempa”, bo jego przełożony zjawił się także na spotkaniu z Orzechowskimi i zadawał im różne pytania. Być może tego nie wychwycili, ale Adam wyłapał, że chodziło

w nich o przebieg wizyty Leszcza z tym drugim. Było to dość podejrzane. Ciekawe z czym przychodzi teraz:

– Adam, musimy porozmawiać... siedź Pawlak i tak będziesz się musiał o tym dowiedzieć...No więc Adaśko, wiesz, że Antek leży w szpitalu i jakiś czas musimy sobie bez niego radzić. Na szczęście podopinał wszystkie swoje sprawy ostatnio.

– Zgadza się. Ale o co chodzi Szeffie?

– Już mówię: Pawlak i Jaszczuk mają swoje sprawy, a teraz doszła ta poranna zbrodnia. Siłą rzeczy ty ją będziesz prowadził, ale przyda ci się jakieś wsparcie, no i ogólnie ktoś do pomocy. Tak na już, najlepiej z doświadczeniem.

– Nie, Szeffie, nie! Proszę tylko nie mówić, że to jest to, o czym myślę.

– Czy ja ci wyglądam na wróżbitę Macieja? Nie wiem, o czym myślisz. Daj mi skończyć, bo to dyspozycja twojego bezpośredniego przełożonego: ściągamy Leszczyńskiego. Będzie z tobą pracował nad tą sprawą.

– Kurwa mać! Czy to są jakieś żarty? Po tym wszystkim?

Przecież dwa lata wypisuje mandaty i łapie wagarowiczów. To niemożliwe...

– Sempinśki! To jest rozkaz! I bez dyskusji! O piątej mamy spotkanie i wdrożysz go! Będę osobiście sprawdzał wasze postępy i jak ta współpraca przebiega. Zrozumiano? I tylko bądź tak miły i nie wyrzucaj nic przez okno. Jak nie umiesz emocji rozładować, to możesz dać w ucho Pawlakowi, tylko nie za mocno, nie może iść na L4. O piątej u mnie.

I wyszedł. As był w szoku. Nie dowierzał w to, co właśnie się stało. A najbardziej uwierała go jedna myśl: ty mały gnojku! Wygląda na to, że zrobiłem ci przysługę, wysyłając cię na tę „misję”. A ty jak ten szczur przetrwałeś. Kurwa, jakoś będę musiał sobie z tym poradzić. Skandaliczna sytuacja!

Nie zważając na słowa szefa, wyrzucił kubek z kawą za okno.

SKOLIOZA to historia o losach dwóch policjantów z łódzkiego wydziału zabójstw, prowadzących sprawę zagadkowego morderstwa młodego mężczyzny na peryferiach Łodzi przy nowej stacji kolejowej. Denatowi spuszczone krew za pomocą niezidentyfikowanego narzędzia.

Czy pomimo nieznajomości z ofiarą, śledczy mogli mieć interes w tym, by ta osoba zginęła? Powody mogą nie być te same, ale tak samo są determinowane poziomem skrzywienia kręgosłupa... kręgosłupa moralnego.

Czy tajemniczy mord ma związek z eksperymentalną, będącą na skraju etyki lekarskiej, metodą leczenia nowotworów?

Rozwiązanie zagadki może nie być korzystne dla nikogo, ale zanim ono nastąpi, bohaterowie muszą sobie odpowiedzieć na kilka ważnych pytań dotyczących wyznawanych wartości i jak daleko są w stanie się posunąć dla dobra swojego i innych.

@wydawnictwodarkboat



@konrad_laskowski_autor



Książka dostępna
w wersji tradycyjnej



Powieść „Facet” i serial „Call Center”
dostępne w topowych księgarniach internetowych

Sugerowana cena detaliczna: 24,99 zł



Kup książkę